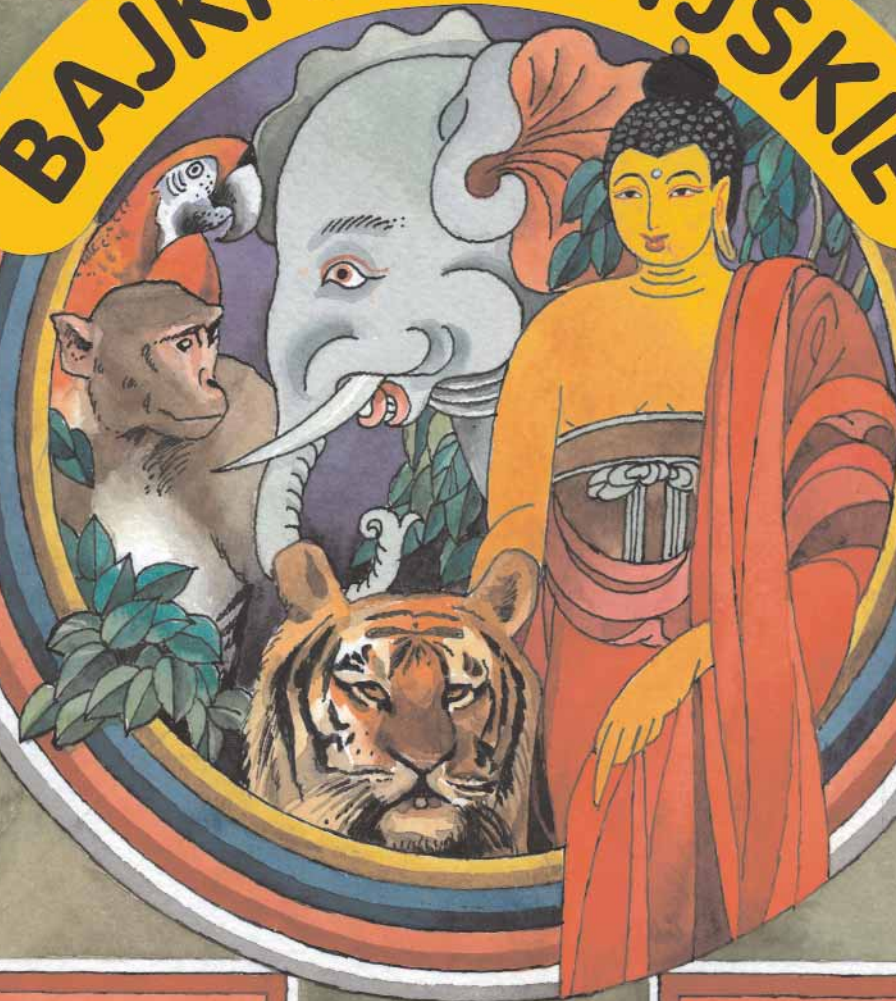


Janusz Krzyżowski

BAJKI BUDDYJSKIE



Janusz Krzyżowski

BAJKI BUDDYJSKIE

Janusz Krzyżowski

BAJKI BUDDYJSKIE

Ilustracje

Surmaajav Chimeddorj

Opracowanie graficzne i projekt okładki:
Korekta:
Łamanie komputerowe:

Surmaajav Chimeddorj
Danuta Wdowczyk
Marek Jarosik

Wydanie I 2005

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

Do redakcji książki wykorzystano zbiory buddyjskich dzatań.

Wydawca: **submaris**
ul. Pelplińska 31, 01-683 Warszawa

ISBN: 83-914731-4-7

SPIS TRESCI

Piękny i Szaraczek	6
Pies i słoń	8
Kłótlive wydry	9
Stare drzewo	10
Paw pyszałek	12
O psie, co się nazywał Srebrzysty	14
Złoty łabędź	16
Żuraw i krab	18
Czystość	19
Gadatliwy żółw	20
Wilk pyszałek	22
Sjama ugodzony strzałą	24
Król Benares w gościnie u króla węży	25
Małpi król i wodny demon	26
Głupie małpy	28
Król, gołąb i sokół	30
Małpa i krokodyl	32
Lew i dzięcioł	34
Trzy mądre ptaki	36
Niezadowolony osioł	38

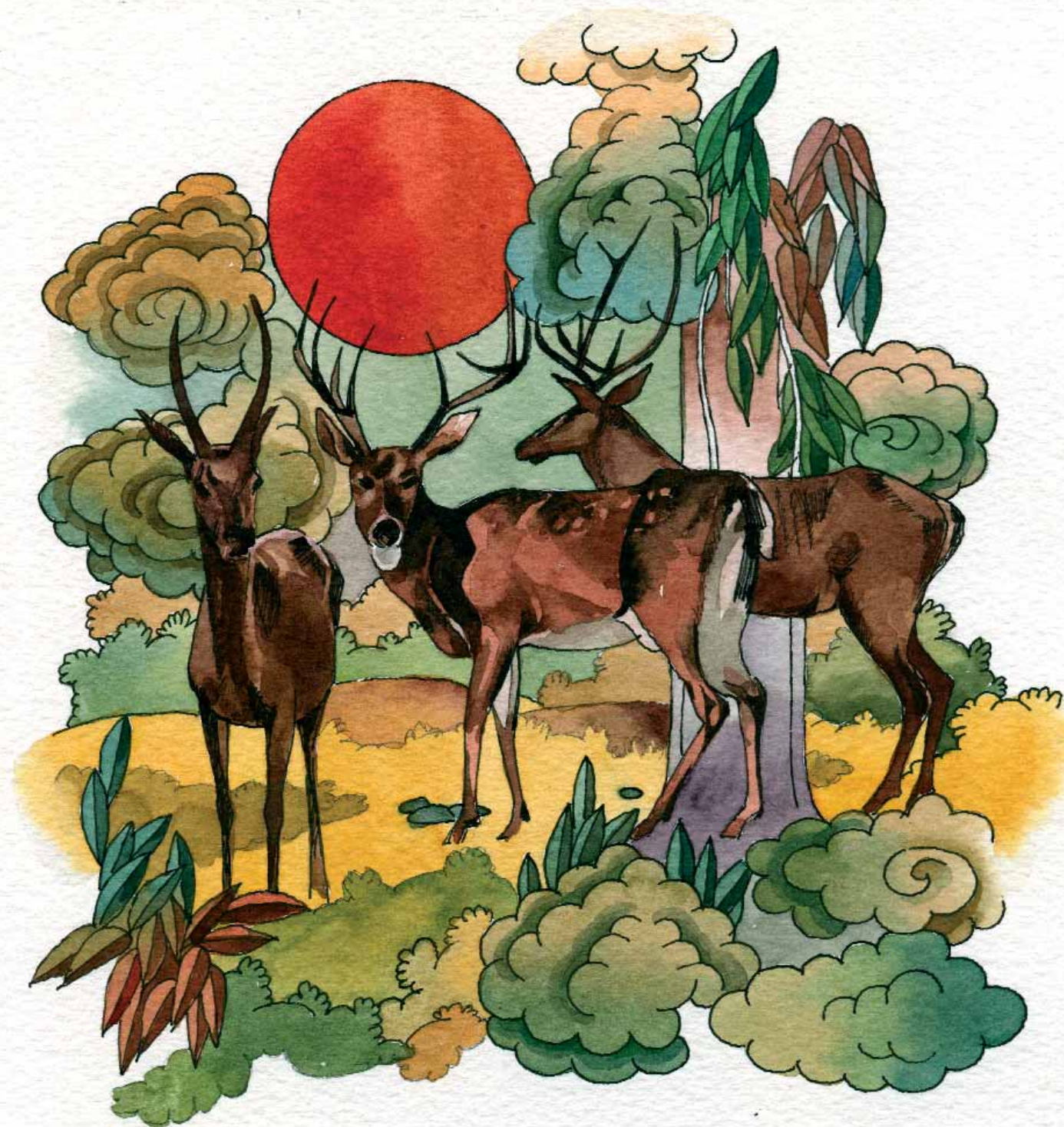
Piękny i Szaraczek

W dawnych czasach żyło w Indiach stado jeleni. Rządził nimi dorodny i silny jeleni król. Miał on dwóch synów. Obaj byli wysocy i zgrabni, ale jeden miał sierść nadzwyczaj połyskującą, srebrzystą i dlatego nazywali go Pięknym. Drugi miał sierść szarą i nazwano go Szaraczkiem. Kiedy mądry jeleni król się zestarzał wezwał pewnej wiosny swych synów i tak im powiedział:

— Wkrótce na polach zacznie dojrzewać ryż. Ludzie bardzo troskliwie pilnują wtedy swych pól. Jelenie jednak zawsze lubiły na nie się zakradać. Myśliwi, którzy tam już czekali, zabijali wielu naszych braci. Dlatego postanowiłem podzielić całe stado na dwie części i każdy z was poprowadzi swych braci do lasu w pobliskich górach. Pamiętajcie — mówił stary król — musicie prowadzić jelenie z dala od pól i wsi, gdyż tam będą czekać myśliwi!

Jeleń zwany Pięknym postępował zgodnie z radą ojca. Nie zbliżał się do wsi i ominął pola z ryżem, gdzie czaili się myśliwi. Szaraczek postanowił skrócić drogę. Przechodził przez ryżowe pola koło wiosek. Jelenie skubały rosnący ryż i wiele z nich wpadło w zastawione przez rolników pułapki. Inne zostały zabite przez myśliwych. Kiedy po zbiorach jeleni król czekał na swych synów i ich stada, okazało się, że powróciły wszystkie te, które prowadził Piękny. Szaraczek natomiast wrócił sam. Reszta jego stada przepadła. Jeleni król powiedział wtedy:

To nieszczęście, gdy głupiec prowadzi.
Dlatego ufaj tylko mądrymu.
Stary jeleni dobrze wam tu radzi.
Nie dajcie się prowadzić głupiemu.



Pies i słoń

W Indiach mówi się, że słoń i pies są największymi wrogami, podobni jak kot i mysz. Psy lubią głośno szczekać, gdy tylko zobaczą słońca, a rozdrażnione słońce przepędzają zawsze szczekające psy.

Pewien maharadża miał olbrzymiego słońca, z którego był bardzo dumny. W sąsiedniej wiosce żył zabiedzony, bezpański pies. Pewnego razu zakradł się on cichutko do zagrody słońca i łapczywie zaczął wylizywać resztki jedzenia jakie spadły za ziemię, kiedy słoń był karmiony. Od tego czasu coraz częściej odwiedzał pomieszczenie, gdzie przebywał olbrzym, a że zachowywał się po cichu, słoń go nie przeganiał. Po pewnym czasie wychudzony przybłęda zmienił się w silnego, groźnie wyglądającego psa. Słoń tymczasem przyzwyczaił się do jego obecności, a wkrótce nawet zaprzyjaźnił się z psem. Wtedy to można było obserwować, jak wielki olbrzym podnosi trąbą swego przyjaciela i kołysze go wysoko w górze. Tak wyglądały ich beztroskie zabawy.

Zdarzyło się jednak pewnego razu, że wędrowny handlarz kupił od dozorca słońca tego groźnie wyglądającego psa. Gdy go zaprowadził do swej wsi, uwiązał na łańcuchu, aby strzegł domostwa. Biedy pies szczekał i wył z rozpaczy. Nawet jedzenia nie chciał tknąć.

W innym miejscu, w tym samym czasie rozpacział pozbawiony przyjaciela słoń. Też nie chciał jeść i zaczął niebezpiecznie chudnąć. Zaniepokojony maharadża polecił jednemu z ministrów, aby zbadał przyczynę tego dziwnego zdarzenia. Kiedy zbadano słońca, okazało się, że jest on zdrowy i tylko bardzo smutne oczy i brak apetytu wskazywały, że wielkie zwierzę czymś się trapi. Minister doszedł do wniosku, że powodem smutku słońca musi być rozstanie z kimś bliskim. Dopiero wtedy wydało się, że dozorca sprzedał jego przyjaciela — psa — jakiemuś człowiekowi. Nie wiadano jednak, skąd pochodzi handlarz.

Maharadża rozkazał, aby wszystkie psy w całym kraju na jeden dzień puścić wolno i pozwolić im biegać, gdzie zechcą. Uwolniony, nasz psi bohater, oczywiście szyb-

ko pobiegł do swego przyjaciela — słońca. Ten zaryczał głośno z radości i zaczął, jak dawniej, huścić go na trąbie. Teraz już nikt nie śmiał ich rozdzielać. I żyli długo i szczęśliwie. A maharadża powiedział:

I wróg może stać się przyjacielem,
kiedy go dobrze poznasz i zrozumiesz.
Przyjaźń może być uzdrowicielem,
jeśli tylko przyjaźnić się umiesz.

Kłótlive wydry

Dawno, dawno temu na północy Indii żył wilk, któremu zachciało się zakosztować, jak smakuje ryba. Rzekł do żony:

— Pójdę zapolować na ryby.

Jednak jako zwierzę lądowe nie umiał ich złapać. Postanowił użyć fortelu. Zaczaił się nad rzeką aby przyrzeć się, jak wydry będą łowić ryby.

Dwie wydry właśnie w tym czasie dostrzegły piękną wielką rybę. Rzuciły się obie do wody i obie ją chwyciły w tym samym czasie. Po wyciągnięciu ofiary na brzeg jedna z nich rzekła:

— Ja pierwsza chwyciłam rybę, więc mnie należy się ta połowa z głową, ty zaś siostrze weźmiesz tę z ogonem.

Druga wydra zaprotestowała:

— To ja pierwsza ją chwyciłam. Mnie należy cię część z głową.

Takim sposobem wdały się w coraz bardziej zacięty spór. Gotowe były nawet się pobić i pogryźć. Zobaczyły wilka i wpadły na pomysł, aby ten rozsądził, która z nich ma rację. Wilk wziął rybę, oderwał głowę i dał jednej siostrze. Później oderwał ogon i dał go drugiej. Sam wziął resztę, czyli prawie całą rybę i powiedział, że ta mu się należy jako wynagrodzenie dla sędziego.

Stare drzewo

Dawno, dawno temu na północy Indii żyło w cieniu wielkiego drzewa banianowego troje przyjaciół: przepiórka, małpa i słoń. Byli dobrymi kompanami, lecz niekiedy dochodziło między nimi do kłótni. Zdecydowali tedy, że wszelki spory między nimi powinno rozstrzygać to z nich, które jest najstarsze. W owych czasach bowiem ceniono doświadczenie nabywane z wiekiem i uważano, że młodszy powinien starszych darzyć respektem. Zwierzęta nie znały jednak dat swych urodzin. Przepiórka znalazła sposób, jak temu zaradzić. Zwróciła się do słonia:

— Powiedz przyjacielu, kiedy byłeś mały, jak wielkie było to drzewo banianowe, pod którym teraz siedzimy?

Słoń zastanowił się chwilę i odparł:

— Kiedy byłem dzieckiem, to drzewo było już wielkie. Lubiłem ocierać się o jego zmurszały pień. Lubiłem odpoczywać po obiedzie, kryjąc się w jego cieniu.

Teraz przepiórka zapytała małpy:

— A ty, przyjaciółko, jakim pamiętasz to drzewo z czasu twego dzieciństwa?

— Gdy byłem dzieckiem, to drzewo było tak wielkie jak teraz. Lubiłam z koleżankami skakać po jego gałęziach, bawiąc się w berka. To były piękne czasy.

Teraz słoń i małpa zapytały przepiórkę.

— A ty jakim pamiętasz to drzewo?

Przepiórka uśmiechnęła się i zaczęła swoją opowieść.

— Gdy byłem dzieckiem, lubiłam biegać po lesie, który rośnie w pobliżu. Bardzo lubiłam owoce banianu. Objadałam się nimi do syta. Pamiętam kiedy raz, na tej polanie, upuściłam jedno nasionko banianu i z niego właśnie wyrosło to wielkie drzewo, pod którym teraz siedzimy.

Teraz już wszyscy przyjaciele wiedzieli, które z nich urodziło się najdawniej. Od tego czasu wszystkie spory rozstrzygała przepiórka i jako najstarsza cieszyła się ogólnym poważaniem i respektem.

Tiffira-dżátaka



Paw pyszałek

Dawno, bardzo dawno temu różne zwierzęta mieszkające w Indiach postanowiły wybrać swoich królów. Te, które miały cztery nogi obrały na króla wielkiego lwa. Zwierzęta morskie wybrały wielką rybę. Ptaki zgromadziły się u podnóża Himalajów i ustaliły, że ich królem zostanie Złoty Łabędź. Kiedy minęło kilka lat, w rodzinie króla ptaków dorosła piękna panna — Złota Księżniczka. Ojciec bardzo ją kochał i ulegał wszystkim jej kaprysom. Zgodził się również aby księżniczka sama wybrała sobie przyszłego męża. W tym celu król obwieścił, że wszyscy ptasi kawalerowie mają się zebrać na polanie u stóp gór, w kraju, który nazywał się Nepal. Przybyły ptaki z całych Indii, a nawet niektórzy kawalerowie przylecieli aż z Tybetu. Były tam piękne łabędzie, zwinne sokoły, kolorowe bażanty, mądre sowy, śnieżnobiałe gęsi i wiele, wiele jeszcze innych ptaków. Księżniczce spodobał się jednak najbardziej kolorowy ze wszystkich — paw. Miał donośny głos, pióra na ciele mieniły się szmaragdowo, a wielki ogon miał wszystkie kolory tęczy.

Wszyscy ptasi kawalerowie zbliżyli się, aby pogratulować mu szczęścia. Przyjmował pochwały z zadowoleniem, a na koniec postanowił zaprezentować całą swoją krasę. Nadął się, rozstawił szeroko ogon i zaczął wykonywać dziwne pląsy. Tańczył tak i tańczył w koło, aż znudził wszystkie zebrane ptaki. Odwróciły się od niego i oddaliły, a on jeszcze tańczył zapamiętale. Zagniewał się ptasi król — Złoty Łabędź. Zawstydzila się księżniczka. Powiedziała ojcu:

— Nie chcę mieć za męża takiego pyszałka. Nie chcę go więcej widzieć!

Zgodziła się zostać żoną przyzwoitego, skromnego łabędzia, który przyleciał na uroczystości z sąsiedniego kraju.

Nacca-dźátaka



O psie, co się nazywał Srebrzysty

Dawno temu w Indiach panował król, który bardzo szczyił się swoim rydwanem. Pewnego razu zostawił go w ogrodzie, gdyż następnego dnia wcześniej rano miał udać się w podróż. W nocy, gdy już posnęli pacholikowie pilnujący powozu, z pałacu wybiegły ulubione psy króla. Były one zawsze rozpieszczane i często pozwalały sobie na nie stosowne zachowanie. Podobnie i tym razem poszarpały, pogryzły, a nawet częściowo zjadły skórzane pasy mocujące królewski rydwan. Rankiem nastał wokół pojazdu wielki harmider. Wszyscy szukali winnych. Kto się ośmielił popełnić taką niegodziwość?

Pachołkowie pilnujący zazwyczaj psów zabawiali się tego wieczoru grą w karty i nie chcieli się przyznać do swej nieuwagi. Zakrzyczeli:

— To na pewno sprawka, tych niecnych, bezpańskich psów z miasta. Podkraśli się do ogrodu i zawsze głodne, uszkodziły skózaną uprzęż rydwanu.

Rozgniewał się król srodze. Rozkazał zabić wszystkie psy w mieście. Zaczęło się wielkie polowanie na biedne zwierzęta. Te uciekły i schowały się w zaroślach na starym cmentarzu. Od dawna miał tam swoje legowisko król wszystkich psów, którego nazywano Srebrzystym z powodu siwizny.

— Ratuj nas, panie! Rozkazano nas wszystkie zabić, a przecież jesteśmy niewinne. Tylko w tobie możemy mieć nadzieję. Tylko ty jesteś wystarczająco mądry, aby nas uchronić — krzyczały wystraszone psiska.

— Pozostańcie tu na cmentarzu, a ja się udam do króla — zalecił Srebrzysty.

Wszyscy w mieście cenili psiego króla, toteż nikt go nie zatrzymywał w drodze do pałacu. Swym mądrym i stanowczym spojrzeniem zmusił również wartę, aby go przepuściła do królewskich komnat. Na koniec stanął przed obliczem władcy, pokłonił się i zapytał:

— Panie, znany jesteś ze swej sprawiedliwości. Chciałem zapytać, czy wszystkie psy w mieście mają zostać zabite?

— Tak — odrzekł król.

— Czy Twoje, panie, psy z pałacu również? — zapytał Srebrzysty.

— Nie, te nie. One nie dopuściłyby się podobnego czynu — odpowiedział król.

— O panie, czyż nie powinny być za swój czyn odpowiedzialne jedynie te psy, które uszkodziły twój pojazd? — pytał dalej Srebrzysty.

— A potrafisz stwierdzić, które są winne? — pytał król.

— Pozwól panie, że przeprowadzę próbę.

Srebrzysty zarządził, aby słudzy ugotowali mleczną zupę i dodali do niej szorstkiej trawy rosnącej nieopodal pałacu. Następnie kazał tak sporządzoną zupę nakarmić wszystkie pałacowe psy. Nie minęło pół godziny, a psy zaczęły wymiotować. Zwracały zupę, trawę, ale również kawałki skórzanej upręży z królewskiego rydwanu. Teraz już było wiadomo, które psy są winne, a które niesłusznie posądzone.

Król cofnął swój poprzedni rozkaz zabijania psów i przyjął Srebrzystego na dwór jako swego doradcę do spraw zwierząt.

Złoty łabędź

Dawno, dawno temu w Indiach żyła uboga wdowa z dwiema córkami. Jedna z nich była skromna, pracowita i cicha. Druga była zarozumiąta; zamiast pracować snuła tylko marzenia, jak zostać bogatą. Pewnego razu dziewczęta spotkały na łące pięknego łabędzia. Miał on na dodatek wszystkie pióra złote. Dziewczęta zaprowadziły go do swej zagrody i ukryły przed obcymi. Bardzo się cieszyły, że mają u siebie tak cennego ptaka. Ich radość wzrosła jeszcze, kiedy pewnego razu łabędź zgubił jedno ze swych piór i okazało się, że było ono całe ze złota. Zaniósły je do miasta, gdzie dostały za nie dużo pieniędzy. Po drodze do domu kupiły dużo łakoci i piękne stroje.

Ta z dziewczyn, która była chytra, namówiła matkę, aby nie czekać, aż łabędziowi znów wypadnie jakieś piórko, a raczej wrywać mu po jednym co jakiś czas. Tak się też stało. Coraz częściej dziewczęta biegały do miasta i w zamian za złote pióra zносиły do domu coraz więcej fatałaszków. Wszystkiego było jednak mało łakomej dziewczynie. Pewnego razu powiedziała:

— Ten złoty łabędź pewnie niebawem od nas odleci. Wszystkie łabędzie przecież kiedyś odlatują. Oskubmy go ze wszystkich piór i wtedy będziemy naprawdę bogate. Nigdy już nie zaznamy biedy.

— Tak nie można — odezwała się skromna siostra. — Chciwość nigdy nie popłaca.

Nie posłuchały jednak głosu rozsądku ani chytra siostra, ani chytra matka. Powyrywały łabędziowi wszystkie złote pióra. Ptak drżał teraz z zimna, ale one się tym wcale nie przejmowały. Zaniósły czym prędzej złote pióra do miasta i kupiły tyle strojów, błyskotek i łakoci, że musiały wynająć wóz, aby je zawiózł do domu.

Szybko zjadły smakołyki. Część musiały wyrzucić, bo kupiły za dużo. Nowe suknie szybko ubrudziły. Inne drobiazgi pogubiły. Czekają, kiedy łabędziowi wyrosną nowe pióra, aby mogły je znów sprzedać. Tym razem jednak ptakowi nie wyrastały pióra złote, a tylko białe. Kiedy były dostatecznie duże, aby ptak mógł pofrunąć, łabędź opuścił niegościnną zagrodę. Mądrzejsza dziewczyna wyjechała do innej wsi, gdzie znalazła pracę, a dwie chytruski do końca życia klepały biedę i kłóciły się, kto jest winien takiej sytuacji.

Suwannahamsa-dźātaka



Żuraw i krab

Dawno, dawno temu w północnych Indiach, nieopodal dwóch stawów, małego i dużego, mieszkał żuraw. Lubił on od czasu do czasu łowić w tych stawach ryby. Jednego lata nastąpiła w okolicy wielka susza. Mały staw robił się jeszcze mniejszy, a ryby sflaczono martwiły się o swoją przyszłość. Pewnego wieczoru żuraw był świadkiem ich narzekania na niepewne czasy. Wpadł wtedy na pomysł, jak nie trując się, wyłowić wszystkie ryby. Zbliżył się zatroskany do wody i zaczął mówić:

— Tak, tak, bardzo mi was szkoda. Staw niedługo już wyschnie. Ja odleczę, ale co będzie się działo z wami?

— A masz może jakiś pomysł? — pytały ryby.

— Tu obok jest drugi, duży i głęboki staw. Mógłbym was przenieść, ale to ciężka praca. — biadolił ptak.

— Musimy się naradzić — odparły ryby.

Naradzały się dość długo, bo bardzo bały się żurawia. Na koniec zdecydowały, że wyślą jedną odważną rybkę na zwiady i niech ona sprawdzi, czy rzeczywiście obok jest jakiś duży staw. Żuraw wziął delikatnie odważną rybkę w dziób, wzleciał w górę i usiadł na gałęzi wysokiego drzewa, które rosło opodal. Rybka zobaczyła, że rzeczywiście niedaleko znajduje się wielki staw, któremu nie grozi wyschnięcie. Kiedy żuraw zaniósł ją z powrotem, opowiedziała, co widziała. Ryby zdecydowały się, aby żuraw przeniósł je do dużego stawu. Ten wyciągał je jedną po drugiej z wody, unosił w górę, siadał na drzewie i tu każdą kolejno zjadał. Objadł się bardzo, o mały brzuch mu nie pękł. Był jednak bardzo łakomy. Kiedy w stawie nie było już żadnej ryby, zobaczył, że gramoli się tam jeszcze tylko jeden wielki krab. Przemówił do niego słodkim głosem:

— Drogi przyjacielu, a ty nie chciałbyś też się uratować?

Krab był jednak ostrożny.

— Jestem bardzo ciężki. Muszę sam się mocno ciebie chwycić, abym nie spadł po drodze.

Kiedy krab chwycił żurawia za szyję, ten wznosił się z nim na drzewo, aby go zjeść.

Tu krab zobaczył, że pod drzewem jest dużo ości ryb, które nosił żuraw. Powiedział:

— O niecny, wszystkich chciałeś oszukać i pożreć. Tym razem jednak nie ujdzie ci to na sucho.

Ścisnął mocno szczypcami szyję ptaka, aż ten ducha wyzionął. Krab spadł na trawę, pogramolił się do wielkiego stawu i opowiedział rybom historię, jaka przydarzyła się ich siostrom z małego stawu.

Baka-dżåtaka

Czystość

Dawno temu w Benares tamtejszy król miał wspaniałego wierzchowca. Koń był jego „oczkiem w głowie” i stajenni bardzo dbali o rączego, pięknego rumaka. Pewnego razu, kiedy zaprowadzono konia do stawu, aby go umyć, zwierzę dotąd spokojne i posłuszne, nie chciało wejść do wody. Koń wierzgał, prychał i cały czas chrapami wachał wodę.

Poinformowano króla, że jego ulubiony wierzchowiec stał się nieposłuszny i być może coś mu dolega. Władca wysłał swego bardzo bystrego ministra, aby zbadał, co się koniowi przydarzyło. Minister dowiedział się od chłopca stajennego, że w stawie poprzednio myto bardzo brudnego, dzikiego konia, którego dopiero co złapano na pobliskim stepie. Mądre, królewskie zwierzę nie chciało wejść do brudnej wody i stąd jego dziwne zachowanie. Nie były to jednak kaprysy, lecz nawyk czystości. Król wtedy powiedział:

Spójrzcie, nawet zwierzę ceni czystość.
Przykładem dla niektórych być to może.
Myć się, czystym być — to oczywistość.
Szczotka, mydło wiele zdziałać może.

Gadaliwy żółw

Dawno, dawno temu w Indiach żył król, który miał syna — jedynaka. Chłopiec był bardzo chętny do nauki, pilny i greczny. Miał tylko jedną wadę — był strasznie gadatliwy. Na lekcjach zawsze przeszkadzał nauczycielowi — bo buzia mu się nie zamykała.

Pewnego dnia zaniepokojeni studzy przybiegli do pałacu i oznajmili, że jakiś żółw spadł z nieba, pękł na dwoje i zdechtł. Jest to pewnie jakiś zły znak. Królewicz ze swym nauczycielem pobiegli również zobaczyć to dziwne zjawisko.

— Mój panie, ty znasz odpowiedź na wszystkie trudne pytania. Jak to się stało, że żółw spadł z nieba? — pytał księżę.

— Było to tak, mój panie. Dwie gęsi przyjaźniły się z żółwiem. Opowiadały mu, jak pięknie jest w Himalajach. On jednak biadał, że nigdy tam nie dojdzie i nie przekona się na własne oczy o tych wszystkich cudach. Życzliwe gęsi zaproponowały mu, że go przeniosą. Trzeba, aby chwycił pyskiem gałąź, a one tę gałąź przeniosą w Himalaje. Jednak pod żadnym pozorem nie może po drodze się odzywać, gdyż wtedy spadnie. Jak urządzili, tak i zrobili. Zadziwiony żółw oglądał świat z wysokości. Przelatywali akurat nad ogrodem pałacowym, kiedy dzieci ujrzały ich lecących. Zaczęły krzyczeć, jakie to dziwne, że żółw leci w powietrzu.

Zdenerwował się gadatliwy pasażer podniebny i chciał krzyczeć do dzieci, aby zajęły się swoimi sprawami. Ledwie otworzył pysk i już leciał na ziemię z wysokości.

— Tak oto, księżę, żółw nie umiał utrzymać języka na wodzy i widzisz, jak skończył.



Wilk pyszałek

Dawno, bardzo dawno temu w Indiach panowała wielka susza. Wyschły trawy na łąkach, a z drzew zaczęły opadać liście. Ptaki poleciały do innych krajów, a zwierzęta opuszczały swoje kryjówki i uciekały z wyschniętego lasu. Wielki wilk, który tam mieszkał też zaczął cierpieć głód. Nie miał na kogo polować. Pewnego razu wyczerpany i bardzo głodny spotkał na swej drodze lwa.

— O, królu zwierząt, przyjmij mnie na służbę. Będę robił wszystko co zechcesz bylebyś tylko pozwolił mi zjadać resztki z twoich uczt.

— Dobrze, wilku. Musisz mi jednak wiernie służyć — zaryczał król zwierząt. — Masz codziennie rano biec na górę, która wznosi się nieopodal mojego legowiska, i tam wypatrywać jakiegoś bawołu, dzikiego konia albo inne zwierzęcia, na które warto zapolować. Gdy je dostrzeżesz, musisz szybko przybiec i mnie zawiadomić. Resztki z mojej uczt będą należeć do ciebie — tak lew opisał obowiązki nowego sługi.

Przez następne tygodnie wilk codziennie wbiegał na górę i wypatrywał zwierząt, na które później polował lew. Obu wiodło się bardzo dobrze. Jedzenia było pod dostatkiem. Wilk przytył. Futro lśniło na nim połyskliwe i był coraz pewniejszy siebie. Na koniec doszedł do wniosku, że lew bez niego nic by nie zdziałał.

Pewnego razu odezwał się:

— Słuchaj, lwie. Znudziło mnie już usługiwanie ci. Mam zamiar teraz sam polować na słonie. Teraz ty będziesz biegał na wzgórze i wypatrywał, czy jakiś nie zbliża się w naszą stronę. Jak go zobaczysz, przybiegniesz i powiesz mi, z jakiego kierunku nadchodzi. Resztką z polowania będzie dla ciebie.

Kiedy wilk to mówił, starał się wyglądać tak groźnie, aby nawet lew go się bał.

Lew za śmiechem zgodził się wypatrywać wilkowi słonia. Po kilku dniach przybiegł do wilka i zaryczał:

— Wielki słoń nadchodzi od strony jeziora. Biegnij, wilku!

Głupi wilk popędził, a gdy tylko zobaczył nadchodzącego słonia, zaraz na niego skoczył. Ogromne zwierzę otrzęsło się tylko, tak jak gdyby komar je ukąsił. Później słoń nadepnął na wilka i taki był koniec pyszałka.



Sjama ugodzony strzałą

Dawno, dawno temu we wsi nad brzegiem Gangesu, w Indiach, mieszkała rodzina ubogich rolników. Byli ludźmi bardzo nieszczęśliwymi, gdyż oboje przyszli na świat jako niewidomi. Jednocześnie byli ludźmi nadzwyczaj uczciwymi i pobożnymi. Po latach urodził się im zdrowy syn, którego nazwali Sjama. Synek był prawdziwą podporą swych ociemniałych rodziców. Pomagał im w chodzeniu po okolicy, robił zakupy, zbierał dla nich leśne owoce i zioła. Sjamę lubili wszyscy ludzie we wsi. On sam zaprzyjaźnił się z jeleniami mieszkającymi w pobliskich kniejach i chętnie się z nimi bawił.

Panujący władca tych stron był zapalonym myśliwym. Regularnie zapuszczał się w okoliczne lasy w pogoni za sarnami i jeleniami. Jednego dnia, kiedy młodzieniec swawolił w leśnych ostępach wraz z gromadą swych rówieśników, król polował właśnie w okolicy. Dojrawszy jelenia, wypuścił ze świstem zatrutą strzałę. Ta jednak nie trafiła w jelenia lecz ugodziła Sjamę. Życie szybko zaczęło z chłopca uchodzić. Rozpaczał:

— Nie mam wrogów. Nikogo nie skrzywdziłem, a teraz ginę. Kto zajmie się moimi biednymi, opuszczonymi rodzicami?

Wzruszył się sprawiedliwy król. Błagał chłopca o przebaczenie. Obiecał, że będzie się zajmował jego rodzicami do końca życia, tak jak swymi własnymi. Scena ta spowodowała cud. Bogini lasu zstąpiła na ziemię i za pomocą swych nadprzyrodzonych mocy uzdrowiła Sjamę. Na koniec przywróciła wzrok jego rodzicom. Król Benares wydał zarządzenie, że od tego czasu nikt nie może odbierać życia w jego kraju ani człowiekowi, ani zwierzęciu, ani ptakowi.

Sjama-dźātaka

Król Benares w gościnie u króla węży

Dorodny wąż o złocistej łusce żył kiedyś szczęśliwie w królestwie węży. Miał piękną żonę Sumanę. Pewnego dnia spotkało ich jednak wielkie nieszczęście. Oto gdy w czasie spaceru pełzał po drodze, został nagle schwytany przez przechodzącego bramina. Był on znanym treserem węży. Uczył je tańczyć i tymi pokazami zarabiał na życie. Był to okrutny i złośliwy człowiek. Bił gady, głodził, wystawiał na upał i kurz targowisk. Nowy wąż był szczególnie utalentowany i umiał wykonać bardzo wiele sztuczek. Sława jego rozeszła się po całym kraju, aż wreszcie dotarła do królewskiego pałacu. Rządził wtedy w Benares sprawiedliwy król Uggasena. On też chciał zobaczyć widowisko z udziałem tresowanego węża.

W tym czasie biedna Sumana wszędzie szukała swego zaginionego małżonka. Dowiedziała się, że ma on występować w pałacu króla Uggaseny. Wślizgnęła się tam wcześniej, tuż przed pokazem. Podpełzła do króla i do wystraszonego przemówiła ludzkim głosem:

— Panie, nie bój się mnie. Jestem Sumana, nieszczęśliwa żona węża, który będzie dawał popis swej sztuki tanecznej. Panie, mój mąż był zawsze przyzwoitym wężem i nie zasłużył na niewolę. Uwolnij go, o sprawiedliwy!

Król kazał węża natychmiast uwolnić. Wtedy oboje, on i żona, stanęli przed monarchą w ludzkiej postaci. Opowiedzieli mu, jak szczęśliwe życie pędzili w kraju węży. Opowieści te zainteresowały Uggasenę tak dalece, że sam zapragnął, na jakiś czas, przenieść się w węzowy świat. Tak też się stało za pomocą magii.

Uggasena poznał to zadziwiające królestwo, sprawiedliwie rządzone przez Króla Kampiję i wiele się od niego nauczył. Powróciwszy do Benares, zakazał dręczenia zwierząt.

Kampija-dźātaka

Małpi król i wodny demon

Dawno temu w lasach na północy Indii mieszkało duże stado małp, które miały dobrego i mądrego króla. Zebrał on pewnego razu wszystkie małpy i powiedział:

— W tutejszym lesie rośnie wiele pożywnych owoców. Są jednak tu również owoce trujące. Zanim zaczniecie jeść je z jakiegoś drzewa, zapytajcie mnie o radę, czy owoce nie są niebezpieczne. W lesie spotkać możecie też jeziorka, w których mieszkają wodne demony. Nie pijcie z nich wody, bo demon może was utopić i pożreć. Jak napotkacie nowe jezioro, zawsze pytajcie mnie o radę.

Posłuszne małpy wędrowały bezpiecznie przez lasy i unikały trujących owoców. Pewnego razu, po dłuższej wędrówce wszystkie były bardzo zmęczone i spragnione. W lesie napotkały małe jeziorko, w którym woda wyglądała bardzo zachęcająco. Pomnie jednak przestrogi poprosiły, aby ich małpi król najpierw orzekł, czy nie mieszka w nim wodny demon. Małpi władca nikomu nie pozwolił pochylać się nad wodą. Sam obszedł jezioro dookoła i stwierdził, że wszystkie ślady zwierząt prowadzą tylko ku niemu, a żaden ślad nie odchodzi od jeziora. Wiedział już, że wszystkie zwierzęta, które przyszły pić wodę, już nie wróciły lecz zostały pożarte przez demona. Małpi król kazał wszystkim swym poddanym usiąść wokół jeziora i poczekać. Po kilku minutach z jeziora wyłoniła się okropna postać demona. Cały był fioletowy, a oczy miał czerwone. Złościł się dlaczego małpy nie zbliżają się do wody, a tylko spokojnie siedzą w pobliżu. Małpi król zapytał:

— Czy ty jesteś demonem, który pożera zwierzęta?

— Tak — odparł demon — was też zjem, bo będziecie musiały napić się wody z tego jeziora. W pobliżu nie ma innego. Ha, ha, ha — zaśmiał się na końcu, a z obrośniętej zielonej mordy pociekła mu ślina.

Małpi król kazał swej kompanii wyrwać z pobliskiego zagajnika młode pędy bambusa, wydmuchać z nich znajdujące się w środku przegródki i tymi rurkami pić wodę. Wszystkie małpy piły łapczywie przez rurki, siedząc w pewnej odległości od jeziora. Żadna nie musiała się nad nim pochylać, tak że demon nie mógł je chwycić. Ten zaś złościł się okrutnie. Cała woda falowała i pełno było na powierzchni wielkich bąbli, po tym jak demon sapał i zgrzytał zębami z głębi.



Głupie małpy

Dawno, dawno temu w północnych Indiach obchodzono hucznie jedno ze świąt. Król tej krainy miał piękny ogród, z którego był bardzo dumny. Od niedawna zatrudniał w nim nowego ogrodnika. Chłopak był młody i też pragnął się zabawić. Musiał jednak codziennie, po zachodzie słońca starannie podlewać wszystkie młode rośliny. Bał się więc, że nie będzie mógł pójść na uroczystość i wziąć udziału w tańcach. Aby temu zaradzić, wpadł na pewien pomysł.

W ogrodzie od niepamiętnych czasów mieszkało stado małp. Wiodło im się tu dobrze, bo owoców było bez liku i nikt ich nie przeganiał. Małpy też miały swego króla, który im rozkazywał. Ogródnik wezwał go do siebie i zapytał:

— Czy dobrze się tobie i twoim poddanym wiedzie w tutejszym ogrodzie?

— Tak panie — odparł małpi król.

— Czy macie dość jedzenia? Czy macie dość swobody? Czy nikt was tu nie płoszy? — pytał ogrodnik.

— Wszystko jest, panie, w jak najlepszym porządku. Jesteśmy tu bardzo szczęśliwe — zapewniał małpi król.

— Myślę, że możecie też coś dla mnie też zrobić. Dziś wieczorem idę do miasta na tańce. Mamy tu w ogrodzie wiele młodych drzewek, które muszą być co wieczór starannie podlewane. W czasie mej nieobecności proszę o nie zadbać, tak aby wszystkie miały tyle wody ile jej potrzebują. Czy zrobicie to dla mnie?

— Oczywiście, panie. Możesz iść spokojnie się bawić.

Po zachodzie słońca zebrał małpi król swoją gromadę i nakazał im podlewać młode drzewka tak, aby miały dosyć wody. Małpy jednak zwróciły się do niego z zapytaniem:

— Po czym poznamy, że wszystkie te drzewka będą miały dosyć wody? Rosną tu przecież różne ich rodzaje.

Małpi król zamyślił się. Wreszcie odpowiedział:

— Wyjmijcie drzewka z donic. Zobaczcie, jakie długie mają korzenie. Tym, co mają

długie korzenie, lejcie dużo wody. Tym zaś, co mają krótkie, lejcie wody mało.

Małpy ochoczo wzięły się do dzieła. Wyrwały wszystkie drzewka z donic. Nawodniły je tak, jak zalecał małpi król, i zadowolone poszły spać. Nad ranem, kiedy wrócił młody ogrodnik, zastał wszystkie drzewa pokurczone — zwiędnięte.

Dobrze się zastanów, nim poprosisz
głupca o pomoc. Trudno przewidzieć,
co on zrobi. Ty winę ponosisz
za niedbałość. Musisz o tym wiedzieć.

Arámadúsaka-džátaka

Król, gołąb i sokół

W królestwie Sibi żył sprawiedliwy król Usinara. Miał syna, który odziedziczył po ojcu wszystkie jego cnoty. Król był ponadto bardzo miłosiernym władcą i starał się chronić każde życie na świecie. Pewnego dnia los poddał króla trudnej próbie.

Zdarzyło się, że w czasie przejażdżki króla jakiś sokół gonił zawzięcie gołębia. Ten w lęku schronił się, siadając królowi na ręce, i poprosił o opiekę. Sokół jednak uważał, że król chroni gołębia bezprawnie, gdyż ptaki te stanowią pożywienie sokołów i bez tego rodzina sokola zginie. Król był jednak zdania, że skoro gołąb prosi go o pomoc, to nie może on jej odmówić. Sokół jednak upierał się przy swej racji i nie chciał ustąpić. Król był w wielkiej rozterce. Na koniec zaproponował sokołowi, że odetnie sobie rękę, aby ten zaniósł ją swej rodzinie. Postawiono gołębia na wadze, a na drugiej szali król położył swoją rękę. Okazało się jednak, że gołąb jest taki ciężki, iż żadna część ciała króla nie może go przeważać. Wtedy król zdecydował się oddać całego siebie sokolej rodzinie w zamian za gołębia.

W tym momencie indyjscy bogowie ujawnili swe prawdziwe oblicze, porzucając ptasie postacie. Stwierdzili, że chcieli tylko wypróbować sprawiedliwość króla Usinary. Uznali go za najbardziej miłosiernego władcę, jakiego dotąd udało im się spotkać.



Małpa i krokodyle

Dawno, dawno temu nad wartką rzeką w Indiach mieszkała bardzo wysportowana małpa — potrafiła bardzo daleko skakać. W rzece mieszkała zaś para krokodyli. Małpa przyjaźniła się z nimi od dawna. Lubili wspólnie poplotkować o najnowszych wydarzeniach w lesie. Na rzece była niewielka wyspa, na której rośło drzewo z bardzo soczystymi owocami mango. Aby dostać się na tę wysepkę, sprytna małpa musiała najpierw wskoczyć na wystający z rzeki kamień, a dopiero z niego, dając dużego susa, dostawała się na wysepkę.

Tymczasem w rodzinie krokodyli zaszła spora zmiana. Pani krokodylowa miała niebawem znieść jaja, z których później wyklułyby się małe krokodylki. Tak jak to u będących w ciąży bywa i ona poczuła ochotę na zjedzenie czegoś odmiennego. Tym razem poczuła chęć, aby zjeść małpę. Poprosiła męża, aby upolował dla niej sąsiadkę, która zwykła bawić się na wysepce. Mąż jednak zapytał:

— Od dawna przyjaźnimy się z tą małpą. Czy wypada zatem ją zjeść?

— Jeśli mnie kochasz i zależy ci na naszych dzieciach bardziej niż na jakimś obcym stworzeniu, to mi ją upolujesz. Jeśli nie, to zaraz od ciebie odpłynę i w dole rzeki znajdę sobie lepszego męża — zdecydowanym głosem odpowiedziała krokodylowa.

— Dobrze już, dobrze. Przyniosę ci tę małpę. Tylko się nie denerwuj — uspokajał ją mąż.

Kiedy małpa pożywiała się na wysepce owocami mango, krokodyl usunął kamień z rzeki, na który skakała małpa i sam zanurzył się w wodę tak, że wystawił część swojego łba. W ten sposób udawał kamień.

Małpa najadła się i zamierzała jak zwykle skoczyć na kamień, a z niego na brzeg, ale spostrzegła, że kamień jest jakiś inny — chyba bardziej wystawał ponad wodę. Małpa była przebiegła, postanowiła sprawdzić, co się dzieje. Odezwała się więc:

— Kamieniu, kamieniu, jak się dzisiaj miewasz?

Krokodyl pomyślał, że małpa zawsze rozmawia z kamieniem, i odpowiedział:

— Dobrze się miewam, śmiało skacz.

Małpa poznała jednak, że był to głos krokodyla. Z wysepki nie było innej drogi powrotu, jak tylko skakać przez ów nieszczęsny kamień, który teraz został zamieniony na krokodyla. Małpa była w pułapce. Zapytała jednak:

— Przyjacielu krokodylu, dlaczego polujesz na mnie? Żyliśmy przecież tak długi czas zgodnie. Nie należy krzywdzić przyjaciół.

— To prawda — odparł krokodyl — jednak pani krokodylowa ma na ciebie chrapkę i nic na to nie poradzę.

Biedna małpa zrozumiała, że tylko jakiś podstęp może uratować jej życie. Powiedziała więc:

— Drogi przyjacielu. Rozumiem twoją żonę. Trzeba spełniać życzenia kobiet ciężarnych. Rozewrzyj więc szeroko paszczę, a ja w nią wskoczę. Zaniesiesz mnie później żonie.

Małpa wiedziała, że kiedy krokodyle rozwierają szeroko paszczę, to zamykają oczy. Tak się stało i tym razem. Małpa skoczyła krokodylowi na nos, gdy ten miał oczy zamknięte, i odbiwszy się od niego, skoczyła na brzeg rzeki. Była uratowana.

Lew i dzięcioł

Dawno temu, kiedy w Benares rządził król Brahmadata, wysoko w Himalajach żył zdobny w kolorowe piórka dzięcioł. Pracowicie biegły mu dni. Mówiono, że leczył wszystkie chore drzewa, wydziobując z nich larwy korników. Pewnego razu spostrzegł lwa budzącego zawsze strach, który cierpiąc, ryczał i bezradnie biegał po puszczy.

— Co ci jest przyjacielu? — zagadnął dzięcioł pełen współczucia.

— Kość mi utkwiła w gardle. Może ty mi pomożesz? Nie bój się, nic ci nie zrobię — jęczał król zwierząt.

Dzięcioł zastanowił się przez chwilę, na koniec jednak sfrunął z drzewa. Lew rozwarł szeroko paszczę. Ptak wsadził mu w poprzek niej kawał gałęzi i wtedy wydobył tkwiącą głęboko kość. Później wyjął zabezpieczającą gałąź i odfrunął na drzewo.

— A teraz, co z zapłatą panie lwie? — pytał dzięcioł.

— Kto z życiem uszedł z mej paszczy, ten już powinien być zadowolony. Oto zapłata — zaryczał lew groźnie.

— Więcej już ci nie pomogę — odparł ptak. — Kto nieużyty i niewdzięczny, temu nikt, nigdy nie pomoże.



Trzy mądre ptaki

Dawno, bardzo dawno temu w pewnym królestwie na północy Indii panował mądry i sprawiedliwy król. Jego poddani żyli spokojnie i dostatnio. Bardzo kochali swego władcę. Ten jednak nie był szczęśliwy. Powodem jego zmartwienia była bezdzietność. Martwił się, komu przekaze w przyszłości koronę.

Pewnego razu król odpoczywał w ogrodzie pod rozłożystym drzewem kasztanu. Gdy się obudził z drzemki, poprzez listowie dostrzegł na szczycie drzewa duże gniazdo, do którego co jakiś czas przylatywał wielki ptak. Król nakazał służącemu wspiąć się na drzewo i zobaczyć, co zawiera gniazdo. Sługa powiadomił, że są tam trzy duże jajka. Król nakazał znieść je ostrożnie na dół. Rzeczywiście, były tam trzy spore jajka, ale każde było inne.

— Czy wiesz do jakiego ptaka należą te jajka? — zapytał sługę.

— Nie, panie — odparł chłopak — ale myśliwy na pewno je rozpozna.

Posłano więc po myśliwego. Po obejrzeniu jajek oznajmił:

— Pierwsze jest jajkiem sowy, drugie należy do szpaka, a trzecie do papugi.

— Z tych jajek wyklują się moje dzieci — postanowił władca. Nakazał ostrożnie umieścić jajka w gnieździe, a służącemu codziennie doglądać, kiedy wyklują się pisklęta. Po kilkunastu dniach służący przybiegł i oznajmił, że pierwszy mały ptaszek opuścił już jajko.

— Mam syna czy córkę? — pytał król.

— Panie, trzeba posłać po myśliwego. On będzie to wiedział — doradzał służący.

Myśliwy rzeczywiście znalazł się na ptakach.

— To chłopiec, panie — oświadczył.

Władca nakazał przenieść synka — sowę do pałacu i polecił dbać o niego niańkom. Po pewnym czasie służący oznajmił, że z drugiego jajka wykluło się kolejne pisklę. I znów padło z ust królewskich podobne pytanie:

— Syn czy córka?

Sytuacja się powtórzyła. Wezwany myśliwy oznajmił, że tym razem urodziła się dziewczynka — szpaczek. Po kilku dniach z trzeciego jajka wykluł się chłopiec — papużka. Król bardzo kochał swoje ptasie dzieci i pokochali je też dworzanie. Nie minął rok, jak wszystkie ptaszki zaczęły mówić ludzkim głosem i były na dodatek bardzo rezolutne. Na dwór zawezwano najlepszych nauczycieli z całego kraju, a dzieciaki uczyły się nadzwyczaj pilnie.

Po pewnym czasie król oznajmił, że muszą one stanąć do egzaminu, aby sprawdzić na, ile skorzystały z nauki. Pytania mieli zadawać sprowadzeni z zagranicy uczeni, cieszący się zasłużonym uznaniem w wielu krajach. Pierwszy odpowiadał chłopiec — sowa. Egzamin zdał wyśmienicie.

— Kim chcesz być w nagrodę? — pytał król.

— Generałem — odparł malec.

Król mianował go generałem i oddał mu we władanie część armii.

Dziewczynka — szpaczek — też doskonale poradziła sobie z trudnymi pytaniami.

— Kim chcesz być, moja córko? — pytał władca.

— Skarbnikiem na twym dworze, panie — odparła panienska.

Powierzono jej opiekę nad skarbem kraju. Jako trzeci zdawał egzamin chłopiec — papużka. Też zdał go świetnie, chyba nawet lepiej niż poprzednicy. I znów zapytano, kim chciałby zostać?

— Twoim następcą, panie — odparł.

— Tak niech będzie — oznajmił król.

Teraz już władca był spokojny o przyszłość swego kraju, wszak miał troje mądrych i dobrze wychowanych następców. Wszyscy, którzy znają historię, mogą zaświadczyć, że rządzą oni królestwem sprawiedliwie i jeszcze pomnożyli jego dobrobyt.

Niezadowolony osioł

Dawno, bardzo dawno temu w pewnej rodzinie, która mieszkała niedaleko indyjskiego miasta Benares, żyły dwa rude osły. Jeden był większy, więc nazywano go Duży Rudy, a drugi mniejszy i nosił przezwisko Mały Rudy. Pracowały wytrwale w zagrodzie i nosiły w dni targowe ciężkie paczki do miasta. Tak jak wszystkie osły nie były zadowolone ze swego losu, ale mniejszy był szczególnie rozczarowany swoim oślim życiem. Pewnego razu powiedział do swego brata:

— Nasi gospodarze to bardzo niesprawiedliwi ludzie. Spójrz tylko, mają oni świnkę o imieniu Munika i ta nic nie robi przez całe dni, tylko się bawi w zagrodzie. Za to dostaje najlepsze jedzenie. My, którzy ciężko pracujemy, karmieni jesteśmy tylko owsem i suchą trawą. A i tego jadała nie dostajemy tyle, ile potrzeba. To bardzo nieładnie ze strony gospodarzy. Powinno ich spotkać za to jakieś nieszczęście!

— Nie mów tak, mój bracie — odparł Duży Rudy. — Wiesz zapewne, że niedługo nasi gospodarze wydają córkę za mąż i będą urządzać wesele. Zejdzie się wielu gości. Trzeba będzie ich godnie nakarmić. Teraz dbają o Munikę, bo chcą, aby do wesela była duża i gruba. Wtedy ją zabiją i uraczą nią gości. Wierz mi, mój Mały Rudy, że lepiej nie raz gorzej jadać, ale dłużej żyć, niż być dobrze karmionym, a żyć krótko.

Tuż przed weselem stało się tak, jak powiedział Duży Rudy. Dwa skąpo karmione osiołki żyły i pracowały w gospodarstwie jeszcze przez długie lata.



